

Aktor z talentem dramatycznym, mistrz przewrotnego humoru

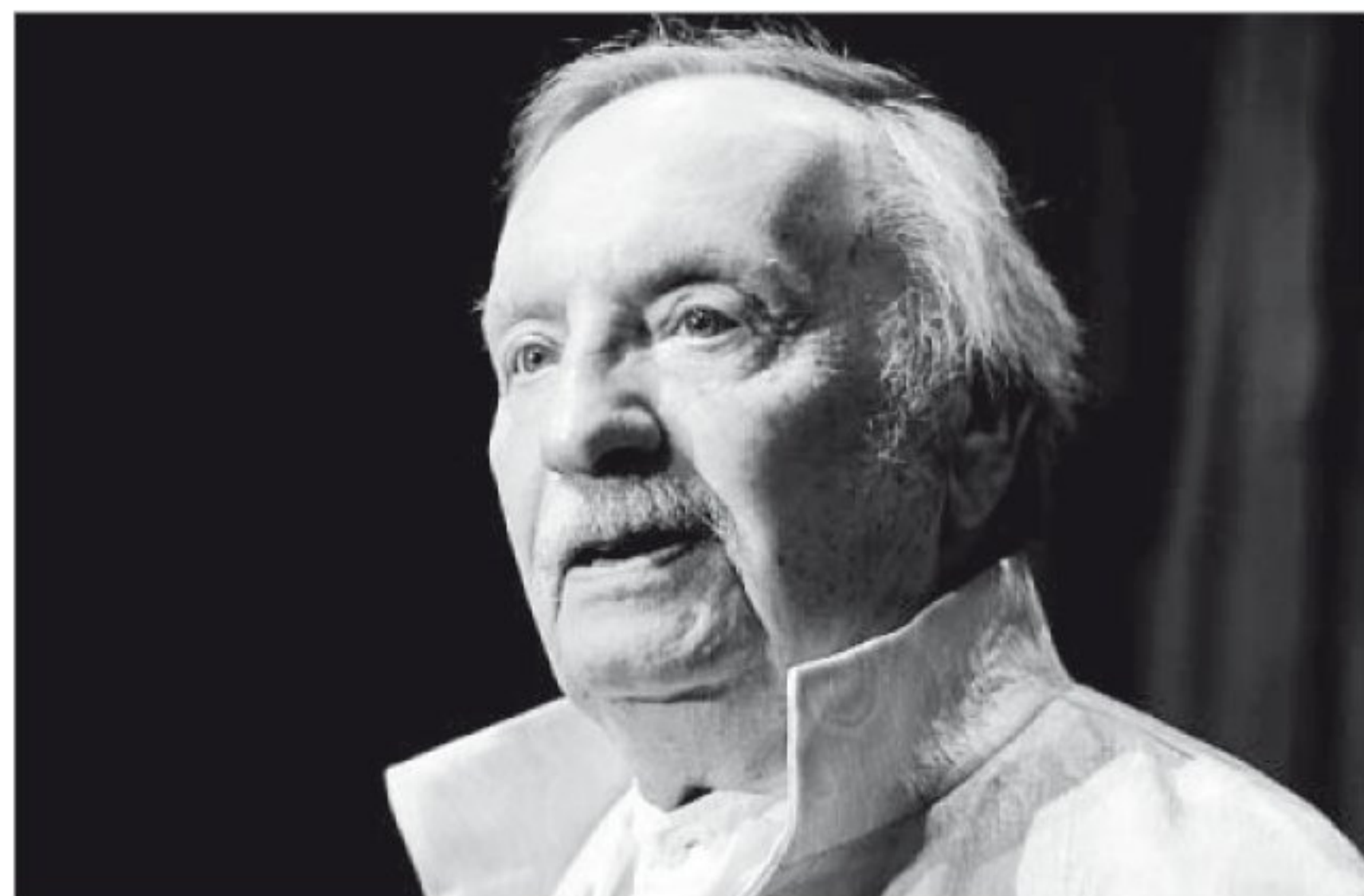
POŻEGNANIE

Odszedł Wojciech Pokora. Był wybitnym i popularnym artystą filmowym, teatralnym i kabaretowym. Bardzo lubili go widzowie i reżyserzy.

Choć okazał się aktorem z powołania, zanim zdecydował się na studia teatralne, pracował w Fabryce Samochodów Osobowych, a wcześniej został absolwentem Technikum Budowy Silników Samolotowych. Po ukończeniu warszawskiej PWST szybko zaistniał w filmie i w teatrze.

Był nie tylko polską Tootsie, ale właściwie pierwowzorem postaci, w którą dziesięć lat później wcielił się Dustin Hoffman. W 1972 roku zagrał przecież młodego naukowca, Stanisława Marię Rochowicza, który posadzony o kradzież obrazu, musi się ukrywać jako gospodarz domowa.

Warto dodać, że do roli w filmie „Poszukiwany, poszuki-



▲ **Wojciech Pokora (1934–2018)**

wana” Stanisław Bareja przypominał wcześniej m.in. Janusza Gajosa i Jacka Fedorowicza. Do dziś trudno pojąć, dlaczego Wojciech Pokora nie znośił tej postaci, choć zagrał ją brawurowo i przyniosła mu wielką popularność i uznanie.

Szybko zaskarbiał sobie sympatię widzów i reżyserów,

a ci lubili do niego wracać. U Barei pojawił się m.in. w „Małżeństwie z rozsądku”, „Nie ma róży bez ognia” czy „Misiu”. Były też oczywiście serialowe „Alternatywy 4”.

Drugim ulubionym reżyserem filmowym Pokory był Jerzy Gruza. Trudno wyobrazić sobie serialu „Czterdziestola-

tek” bez inżyniera Gajnego. Z finezją stworzył postać czarującego, choć dość cynicznego, hydrologa karierowicza, który jest cichym wielbicielem żony tytułowego bohatera, granej przez Annę Seniuk.

Znakomicie sprawdzał się w postaciach obdarzonych przewrotnym humorem. Taki był ekscentryczny Żorż Ponimirski w serialu „Kariera Nikodema Dyzmy”, postać drugoplanowa, ale dzięki Pokorze wybijająca się na pierwszy plan. Wielki talent kabaretowy odkryła zaś w nim Olga Lipińska. To u niej grał, śpiewał i tańczył w telewizyjnych spektaklach, zwłaszcza w legendarnym dziś Kabarecie.

Pamiętając tamte programy i lekkość, z jaką Pokora wcielał się w postacie komediowe, aż trudno uwierzyć, że sam przez lata uważał się za aktora dramatycznego. Z takim nastawieniem wchodził do zespołu Teatru Dramatycznego w Warszawie, z którym związał się na

ponad ćwierć wieku. Debiutował postacią Dziennikarza w głośnej premierze „Wizyty starszej pani” Dürrenmatta. Był m.in. Jozafatem w „Księdzu Marku” Słowackiego w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, Arcybiskupem w „Świętej Joannie” Shawa w reżyserii Wojciecha Śmigasiewicza, ale przede wszystkim ujmował naturalnością i refleksją jako Władzio w głośnej premierze „Ślubu” Gombrowicza w reżyserii Jerzego Jarockiego.

Po odejściu z Dramatycznego osiadł na dłużej w Teatrze Kwadrat. Tam doskonale spełniał się też jako reżyser, którego specjalnością stały się farsy. To właśnie on w wielu teatrach w Polsce zrealizował m.in. „Mayday”. Ostatnio w Och Teatrze Krystyny Jandy grał Dyndalskiego w „Zemście”, a w „Trzeba zabić starszą panią” partnerował Barbarze Krafftównie.

Filmowa kariera Wojciecha Pokory zaczyna się od filmu

„Mąż swojej żony”; zagrał wprawdzie robotnika, ale tytuł okazał się znamienny dla jego życia. Przez wiele lat był bowiem kochającym mężem, a jego związek uchodził za ewenement w aktorskim środowisku.

Wojciech i Hanna Pokorowie byli ze sobą ponad 50 lat. Poznali się w liceum. – Wtedy strasznie Wojciecha nie lubiłam – wspomniała ona w książce „Z Pokorą przez życie”. – Gdyby ktoś wtedy mi powiedział, że za niego wyjdę, to bym skreśliła tę osobę najgrubszym flamastrem! On wydawał się taki zarozumiały, że nie mogłam po prostu na niego patrzeć.

A potem stali się nierozłączni. Ich małżeństwo scementowała praca w Teatrze Dramatycznym m.st. Warszawy. ©

– Jan Bończa-Szałowski



Pełna wersja
tekstu

rp.pl/kultura